



BOHDAN FUDAŁA

redaktor wydania

Czy małe miasto, położone w pobliżu metropolii, na zawsze ma pozostać jej sypialnią? Głęboko w świadomości wielu mieszkańców niewielkich miasteczek tkwi przekonanie, że – tak. Najgorsze, gdy także władze miasta czy gminy nie znajdują sposobu na wyjście z marazmu. A przecież tak być nie musi, dowodzi przykład kilkutyśięczonego Mszczonowa. Na str. VI zamieszczamy wywiad z Józefem Kurkiem – wybranym ostatnio po raz szósty (sic!) na burmistrza Mszczonowa. O skierniewickich bezrobotnych z inicjatywy miejscowego urzędu pracy pomagających osobom chorym i starszym piszemy na str. III.

ZA TYDZIEŃ

■ O WIGILII stanu wojennego

Kamil Sobol z przesłaniem dla młodzieży

Osiągnął niemożliwe

„Kto nie dąży do rzeczy niemożliwych, nigdy ich nie osiągnie” – ta dewiza Kamila Sobola powinna przyświecać wszystkim.

25-letni Kamil Sobol jest mieszkańcem Łowicza, który dokonał wielkiej rzeczy. Jako pierwszy człowiek podjął się pielgrzymki do Watykanu... kajakiem. Po przemierzeniu ponad 3000 km, po przeszło 4 miesiącach samotnej żeglugi po trzech morzach osiągnął cel.

O wyprawie ambitnego łowiczana już informowaliśmy naszych czytelników. Teraz wracamy do tematu, gdyż w życiu Kamila rozpoczyna się nowy etap.

– Czas skończyć z narzekaniem na młodzież – uważa Kamil Sobol. – Młodzież nie tylko nakłada na głowy nauczycieli kubły. A nawet jeśli tak robi, to dlatego, że jest zagubiona, brakuje jej jasnego celu.



ARCHIWUM KAMILA SOBOLA

W łowickim kinie „Fenix” odbyło się pierwsze z cyklu spotkań młodych z żeglarzem w roli głównej. Podczas spotkania Sobol opowiadał przede wszystkim o swojej wyprawie, o dniach i nocach spędzonych na wodzie, o codziennej modlitwie, ale także jak dążył do realizacji marzeń, o fascynacją postacią Jana Pawła II, dla którego uczczenia podjął trud nietypowej pielgrzymki. Podziękował bp. Alojzemu Orszulikowi za wsparcie i zachętę „Wypłyn na głębie”, którą potraktował i dosłownie i w przenośni.

Kamil stał się postacią popularną. Został zaproszony do

Nie zawsze morze było tak spokojne

kilku wyższych uczelni, gdzie podzielił się z rówieśnikami swoimi przeżyciami i przemyśleniami. Nie ukrywa, że chce być pozytywnym przykładem dla często zagubionych kolegów. Przykładem na to, jak wytyczać sobie ambitne cele i potem je realizować. Zapytany, czy każdy może powtórzyć jego wyzyczeń, bez ogródek stwierdził, iż nie.

– Ale przecież każdy ma swoją specjalność, na której powinien się skupić w dążeniu do sukcesu – odparł Kamil Sobol.

BOF

WSZYSTKIE DZIECI NASZE SĄ



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Wiele się ostatnio mówi na temat rodzinnych domów dziecka. Polityka prorodzinna zmierza do zamykania tradycyjnych wielkich ośrodków. Jednak powstawanie rodzinnych domów dziecka idzie jak przysłowiowa krew z nosa. Lista przepisów i wymogów, jakie stawiane są rodzinom, ciągle się wydłuża. Dom dziecka w Strobowie w ciągu najbliższego roku ma zmniejszyć liczbę dzieci z 41 przynajmniej do 30. Takie są urzędowe ustalenia. Ale co zrobić z jedynastoma dziećmi? Kilkanaście lat temu domy dziecka przepełnione były sierotami. Dzisiaj sieroty to znikomy procent. Do ośrodków trafiają dzieci, których rodzice zostali pozbawieni praw rodzicielskich. A powodów takich decyzji jest bardzo wiele.

Katarzyna Kania z Domu Dziecka w Strobowie podczas niedzielnego koncertu w Skierniewicach

Więcej na str. IV i V.

Relikwie Apostołki Bożego Miłosierdzia na Ządębciu



Po zakończeniu Eucharystii wierni oddali hold świętej, całując jej relikwie

PARAFIA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO na Ządębciu otrzymała od Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach relikwie św. Faustyny, po które osobiście udali się ks. proboszcz Jan Rawa, ks Stanisław Lech i stuosobowa grupa parafian. Przywiezione szczątki zostały w procesji wniesione do kościoła, gdzie odprawiono uroczystą Mszę świętą, której przewodniczył bp Alojzy Orszulik.

W homilii biskup przypomniał sylwetkę świętej, jej proces kanonizacyjny i osobiste zaangażowanie się w niego Jana Pawła II. Biskup uwrażliwił także na konieczność dawania w dzisiejszym świecie świadectwa o Bogu, który jest miłością. Ks. Jan Rawa w słowie kończącym uroczystości wyraził nadzieję, iż dla wszystkich parafian ten dzień będzie punktem zwrotnym, który zaowocuje pogłębionym życiem duchowym.

Niech tu rośnie dobro

WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE. Klerycy, ich wychowawcy, a także proboszczowie parafii, z których klerycy pochodzą, zbrali się w gmachu łowickiego seminarium, w kaplicy, w uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP, które jest równocześnie

świętem patronalnym uczelni. Podczas homilii bp Andrzej F. Dziuba, nawiązując do postawy Służebnicy Pańskiej, zachęcał zebranych, aby naśladowali Jej sposób postępowania, i wyraził nadzieję, iż w tym budynku zawsze będzie wzrastało tylko dobro.



Mszy św. przewodniczył bp Andrzej F. Dziuba, obecny był również założyciel łowickiego WSD bp Alojzy Orszulik

Przedszkolaki o Bożym Narodzeniu

KONKURS W KLASYKU. Aż 96 prac zgłoszono do konkursu plastycznego dla skierniewickich przedszkolaków. Jego organizatorem była Katolicka Szkoła Podstawowa im. ks. S. Konarskiego w Skierniewicach. Celem konkursu, którego temat brzmiał „Cud Bożego Narodzenia”, było kultywowanie chrześcijańskich zwyczajów związanych z tym świętem. Autorzy nagrodzonych prac otrzymali dyplomy i nagrody, a wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni do wspólnej zabawy w kręgielni przy szkole.



Autorami konkursowych prac były przedszkolaki

Uroczysty jubileusz w Łęczycy



Uroczystość prowadziła dyrektor MiPBP w Łęczycy Aneta Pucek. Z prawej Sebastian Zaborowski

cownicy biblioteki oraz duchowieństwo z dziekanem łęczycyckim ks. prał. Zbigniewa Łuczakiem. Dyrektor MiPBP w Łęczycy, Aneta Pucek, wygłosiła prelekcję na temat dorobku biblioteki w ciągu 60 lat i przedstawiła obecną działalność. Przybyli goście gratulowali pani dyrektor i pracownikom biblioteki wspaniałych osiągnięć, zwłaszcza na polu szerzenia kultury i promowania czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży. Z rąk wiceburmistrza Łęczycy Krystyny Pawlak wszyscy pracownicy biblioteki otrzymali nagrody jubileuszowe.

MIEJSKA I POWIATOWA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Łęczycy świętowała jubileusz 60-lecia istnienia. W uroczystości udział wzięły władze samorządowe powiatu łęczycyckiego i miasta Łęczycy, emerytowani dyrektorzy, pra-

Uroczystość uświetnił koncert przygotowany przez dyrektora Szkoły Muzycznej w Łęczycy, Agnieszkę Battelli. Goście mogli wysłuchać utworów Fryderyka Szopena, Johannesa Brahmsa i pieśni Zygmunta Noskowskiego, Feliksa Nowowiejskiego.

Rozgrywki w Rzeczy

W GMINNEJ ŚRODOWISKOWEJ HALI SPORTOWEJ W RZECZYCY odbył się turniej eliminacyjny do III Grand Prix o Puchar Biskupa Łowickiego. Do rozgrywek przystąpiło sześć drużyn w kategorii gimnazjum. Puchar Proboszcza Rzeczy, ks. Henryka Linarcika, za pierwsze miejsce zdobyła drużyna ministrantów z parafii

Lubochnia, drugie ministranci z parafii Wysokienice, a trzecie przypadło drużynie parafii Rzeczyca. Najlepszym strzelcem został Michał Łowickiego. Do rozgrywek przystąpiło sześć drużyn w kategorii gimnazjum. Puchar Proboszcza Rzeczy, ks. Henryka Linarcika, za pierwsze miejsce zdobyła drużyna ministrantów z parafii Wysokienice i Lubochni.

Co w trawie piszczy

**Z BRONIĄ WŚRÓD
MALUCHÓW**

Do szkół ruszyły już rządowe „trójki”. Mało wtajemniczonym przypomnę, że to pomysł ministra Giertycha,

który po dramatycznych wydarzeniach w gimnazjach postanowił twardą ręką zapobiegać przemocy w szkole. W Rawie Mazowieckiej przypomnę dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 4 zaprotestowali, gdy do szkoły przyszedł uzbrojony policjant. Po co policjantowi broń w podstawówce? Taka obecność wśród rozwrzeszczanych dzieci stwarza nie małe zagrożenie dla ich życia i zdrowia. Zastanawiam się, kto się zajął wychowaniem naszych dzieci – policja, straż miejska, kurator czy nauczyciel.

Najlepiej by było, aby wychowaniem zajęli się rodzice. Ale ich w domu nie ma, bo trzeba ciężko pracować. Kto stwarza takie warunki, że rodzice nie mają czasu na wychowywanie swoich dzieci? Państwo! Alternatywą dla rodziny ma być szkoła. Jednak, jak widać i słysząc, szkoła przestała sobie radzić i szuka nowych form „zapanowania” nad uczniem. Ale czy każde „panowanie” jest dobrym „wychowywaniem”? Gdzieś zagubił się odpowiedni porządek, bo zanim zaczniemy wychowywać, już resocjalizujemy. Proponuję pójść do źródeł, czyli do rodziny, i dać jej odpowiednie warunki, aby mogła pełnić dobrze swoje funkcje. **MARCIN WÓJCİK**

Bezrobotni będą opiekunami

Dom – to znaczy życie

Tracą chęć do życia wyrwani z korzeniami. Dom starców zawsze będzie przykry i monotony. Ale w Skierniewicach chorzy i samotni pozostaną w swoich domach. Dla wielu to ostatnie zdanie brzmi jak ułaskawienie.

Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Skierniewicach ma szansę stać się prekursorem nowatorskiej metody, która zarazem ogranicza bezrobocie, a przede wszystkim pozwala wyjść naprzeciw potrzebom ludzi w podeszłym wieku. Od przyszłego roku skierniewiccy bezrobotni będą się opiekować chorymi i starszymi. Autorką projektu jest dyrektor MOPR w Skierniewicach Janina Wawrzyniak. – Pomysł ten chodził mi po głowie już od dłuższego czasu – mówi Wawrzyniak. – Uważam, że jest wielka potrzeba, aby w jak najlepszy sposób zaopiekować się ludźmi starszymi, którym całe społeczeństwo tak wiele zawdzięcza. Jesteśmy im to winni.

Projekt opieki bezrobotnych nad ludźmi starszymi został przyjęty i zaakceptowany przez Fundusz Europejski. W przyszłym roku zostaną podpisane umowy. Obecnie MOPR zatrudnia siedemnaście osób, które codziennie odwiedzają swoich podopiecznych. Ich pomoc nie ogranicza się tylko do załatwiania zwyczajnych spraw, jak robienie zakupów czy domowych porządków. Istotną rolę odgrywa zwykła rozmowa.



MARCIN WÓJCİK

W ten sposób chorzy i samotni mają świadomość, że nie zostali sami, że ktoś o nich myśli i pamięta. Ale siedemnaście osób – jak mówi pani dyrektor – to kropla w morzu. Potrzeby są znacznie większe, bo miasto się starzeje.

– Uważam, że tak jak domy dziecka nie są dla dzieci, tak domy starców nie są dla naszych seniorów – mówi Janina Wawrzyniak. – Nie można wyrwać ludzi z ich dotychczasowego środowiska. Czasami trzeba, ale ja robię wszystko, by ludzie starzy pozostawali u siebie maksymalnie jak najdłużej.

Skierniewice należą do największych miast w regionie. Ponadto przez wiele lat były miastem wojewódzkim. Miasto ciągle się rozwija, ale wciąż brakuje solidnej opieki nad ludźmi w podeszłym wieku. Do tej pory nie ma na terenie Skierniewic Zakładu Opieki Społecznej czy jakiegokolwiek innej placówki o podobnym charakterze. Osoby, któ-

Dyrektor MOPR w Skierniewicach
Janina Wawrzyniak

re wymagają umieszczenia w zakładzie, wywożone są do sąsiednich miast. Ale dla kogoś, kto całe życie

spędził w Skierniewicach, taka przeprowadzka to „wielka emigracja”. Wówczas ludzie tracą chęć do życia, czują się niepotrzebni i powoli gasną, bo nie mają żadnego bodźca, by żyć. Już o nic nie muszą się troszczyć i zabiegać. Właśnie tych zwyczajnych spraw brakuje im najbardziej. Kiedy pozostają w domu, mają poczucie bezpieczeństwa i świadomość bycia u siebie. – Tym ludziom musimy pomóc. Oni nie potrzebują wiele, wystarczą drobne zakupy – mówi Wawrzyniak.

Po załatwieniu formalności skierniewiccy bezrobotni ruszą w teren. Zanim to jednak nastąpi, przejdą odpowiednie szkolenie. Tymczasem wszyscy schorowani i samotni muszą jeszcze poczekać i liczyć na własne siły lub dobrą wolę przypadkowych ludzi.

JS

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



Bolą mnie weeke

Tylko jedno na czterdzieści jeden dzieci trafiło tutaj z powodu sieroctwa. Reszta to **ofiary patologicznych rodzin, gdzie nadrzędną sprawą była przemoc i alkohol.**

tekst i zdjęcia
MARCIN WÓJCIK

Przed południem same pustki. W bidulu zostały tylko sprzątaczkę i kucharkę. Po wewnętrznym dziedzińcu przechadza się z miejsca na miejsce Azor – przybłęda, który jest ulubieńcem wszystkich dzieci. Czeka, aż jego „podopieczni” wrócą ze szkoły. O 14.20 przybywa grupa z podstawówki. Jako pierwszy drzwi otwiera Kamil. Wchodzi do wielkiego budynku, który od pięciu lat zastępuje mu dom rodzinny. Liczy, że dzisiaj będzie jego ulubiona zupa.

Styrała i bidul

Agnieszka i Kasia to siostry z Opoczna. Są w Strobowie od zeszłej jesieni. W przyszłym roku pójdą do gimnazjum. Mają plany i ambicje. – W przyszłości chciałabym usamodzielnic się i może zamieszkać w Skierniewicach – mówi Agnieszka. – Myślę, że zawodowo sprawdziłabym się jako projektantka wnętrz i domów.



– A ja przede wszystkim najpierw chciałabym wrócić do domu – dodaje Kasia. – Ale styrała – rzuca Agnieszka. *Styrała* w żargonie dzieci ze Strobowa to określenie na nieudany żart, wypowiedź. Kolejnym podstawowym słowem w słowniku dzieci jest *bidul*, czyli dom dziecka.

Edyta i Kamil również są rodziną. Ich staż jest nieco większy niż Agnieszki i Kasi. Edyta trafiła tutaj sześć lat temu. Rok później przywieźli Kamila. Edyta nie ma żadnych planów i stara się nie planować na zapas. Chwyta każdy dzień i to,

Grunt to przyjaźń.
Od lewej: **Kasia, Agnieszka i Edyta**

co on przyniesie. Za rok pójdzie do gimnazjum, a co później, to się dopiero okaże.

Niespełnione marzenie

Najmłodszy wychowanek w Strobowie ma cztery lata – najstarszy dziewiętnaście. Historia tego domu rozpoczyna się w 1945 roku, kiedy zaistniała potrzeba stworzenia ochronki dla sierot wojennych. Dziś Strobów odwiedzają byli wychowankowie, którzy mają już pięćdziesiąt i więcej lat.

Dom dziecka nie służy tylko jako schronisko dla dzieci, któ-

re z różnych przyczyn utracili rodzinny dom, a ich rodzice albo nie żyją albo zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Domy dziecka stawiają sobie takie same cele jak rodzina. Miłość, dobre wychowanie, kształtowanie charakterów i pozytywnych wartości, odpowiednia pomoc, gdy dziecko wchodzi w życie dorosłe. Obecnie pod względem materialnym dzieciom z domu dziecka jest o wiele łatwiej niż niektórym dzieciom z normalnych rodzin. Mają zapewnioną opiekę, są zadbane, wyjeżdżają na wakacje i ferie, mogą się rozwijać, mają, czego tylko zapragną. Dlaczego? Bo są na to pieniądze, które

rszych w Polsce

endy i święta

zapewnia państwo opiekuńcze. I tak powinno pozostać. W ten sposób próbuje się im zrekompenzować brak rodziny. Tej jednak żadne pieniądze nie zastąpią. To, czego najbardziej dzieciom brak, to mama, tata, siostra, brat. To dla większości z nich pozostanie już na zawsze niespełnionym marzeniem.

Kamil jako pierwszy wraca ze szkoły

Smutne weekendy

Weekendy i święta różnią się od pozostałych dni tym, że dzieci nie muszą iść do szkoły. Czasami przyjedzie jakiś rodzic. Dni wolne w bidulu bolą najbardziej. Czegoś i kogoś tak bardzo brakuje. Najtrudniej, gdy mijają miesiące, a mama i tata wciąż nie pamiętają drogi do domu dziecka. Przykro, gdy innych odwiedzają, a samemu płacze się w poduszkę, bo...

Ewa Motylewska od sześciu lat jest pracownikiem socjalnym. Odwiedza rodziców i rozmawia z nimi o sytuacji całej rodziny. Sprawdza tym samym, czy rodzice są gotowi na to, by dzieci mogły powrócić do domu. – Takich powrotów jest bardzo mało. Najczęściej rodzice nie wywiązują się z postawionych przez sąd warunków – mówi Ewa Motylewska.

Dzieci mają prawo zostać w domu dziecka nawet do dwudziestego piątego roku życia, jeśli kontynuują naukę. – Każdy, kto nas opuszcza, nie idzie donikąd. Ma zapewnione warunki bytowe – pracę, mieszkanie – mówi Motylewska. – Jeszcze przez trzy lata mamy kontakt z taką osobą. Ale tak naprawdę o każdej porze dnia i nocy i po jakimkolwiek czasie nasze były dzieciaki mogą na nas liczyć. ■



PIEKŁO ZGOTOWALI DOROŚLI

JADWIGA STĘPKOWSKA – PEDAGOG W DOMU DZIECKA W STROBOWIE

– Nikt z nas nie ukrywa, że wielkie domy dziecka to przeżytek. Wszyscy jesteśmy za tym, żeby powstawały rodzinne domy dziecka. Ale to idzie bardzo opornie. Dom dziecka jest tylko czymś zastępczym dla rodziny i nigdy nie zapewni atmosfery, jaką daje rodzina. Jednak te dzieci przeszły piekło i trzeba docenić to, że państwo daje im możliwość spokojnego snu. Trzeba mówić o tym piekle, a nie zamiatać w kącie. Wielu z nich to cisi bohaterowie, którzy, na ile potrafili, na tyle przeciwstawiali się alkoholizmowi i przemocy swoich rodziców. Dlatego nie dziwię się i usprawiedliwiam ich problemy natury osobowościowej. Przecież to dzieci psychicznie pokaleczone. Staram się być z dziećmi – rozmawiać z nimi indywidualnie i w grupach. Podczas takich rozmów wychodzą na jaw wszelkie rozterki, ale nierzadko potrzeba wielu miesięcy, by wydobyć z dziecka nawarstwiające się od lat problemy.



NIE TYLKO SMALEC Z DZIKA

W minioną niedzielę w skierniewickim kinie Polonez znany prezenter Ryszard Rembiszewski przeprowadził koncert charytatywny na rzecz Domu Dziecka w Strobowie.

Oprócz zaproszonych gości w koncercie udział wzięły dzieci ze Strobowa. Obok Ryszarda Rembiszewskiego wystąpili znani artyści z Warszawy: Janina Jaroszyńska, Jolanta Kubicka, Waldemar Kocoń, Danuta Błażejczyk oraz Jolanta Młotek. Podczas koncertu odbyła się licytacja kubka podpisanego przez kabaret ANI MRU-MRU oraz książki autorstwa i z dedykacją Agnieszki Perepeczko, aktorki znanej głównie z serialu „M jak miłość”. W poprzednich latach koncertowi patronowali m.in. Tomasz Lis, Kamil Durczok i Monika Olejnik. Od początku koncert prowadzi i organizuje Ryszard Rembiszewski.



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Licytację poprowadził Ryszard Rembiszewski. W rękę trzyma smalec z dzika, który poszedł za 20 zł

Mszczonów – najdynamiczniej rozwijające się miasto w Polsce

Tygrys Mazowska

Nie tylko o polityce i rządzeniu z burmistrzem Mszczonowa **Józefem Grzegorzem Kurkiem**, który nigdy nie mówi, że „ma coś w nosie”, rozmawia Marcin Wójcik.

MARCIN WÓJCIK: *Chyba był Pan pewien swojego zwycięstwa w kolejnych wyborach? Która to już kadencja?*

JÓZEF GRZEGORZ KUREK: – Na stanowisko burmistrza Mszczonowa zostałem wybrany po raz szósty. Nie będę ukrywał, że bez żadnych obaw podchodziłem do kolejnych wyborów. Wiedziałem, że mam silne poparcie.

Mszczonów i okolice niektórzy nazywają Tygrysem Mazowska. Skąd ta nazwa?

– Tygrys Mazowska to kolokwializm, ale dobrze ujęty. Gmina od kilku lat robi wielkie postępy gospodarcze. Pozyskaliśmy wielu inwestorów. Oni otworzyli tutaj fabryki, zakłady produkcyjne, a co za tym idzie – dali zatrudnienie wielu ludziom. Mszczonów ponadto położony jest przy ważnych węzłach komunikacyjnych Polski.

Od kilku miesięcy w Warszawie ważą się decyzje w sprawie utworzenia na terenie gminy międzynarodowego lotniska, które będzie większe od Okęcia. Za tym pójdzie też stworzenie linii kolejowej – musimy jeszcze poczekać na stację, bo niestety nie mamy w rządzie kogoś na miarę pośła Gosiewskiego.

Czyli „Tygrys Mazowska” jest dobrym określeniem Pana sukcesów w polityce gospodarczej.

– Tak. Niech to nie zabrzmii jak chwalenie się, ale uważam, że wiele udało mi się zrobić dla gospodarczego rozwoju regionu. Przede wszystkim kto tylko chce, znajduje pracę.

Po kolejnym wyborczym sukcesie od czego Pan zaczyna?



URZĄD MIASTA W MSZCZONOWIE

– Chcę wybudować spalarnię odpadów medycznych dla szpitali z Mazowska. W ten sposób wykorzystalibyśmy energię na ogrzanie miasta. Ludzie protestują, bo uważają, że spalarnia będzie zatruwać ich środowisko. Obecnie robię wszystko, by przekonać gminę o nieszkodliwości spalarni i opłacalności tego przedsięwzięcia. W dobie ogromnej troski o środowisko oraz uregulowań prawnych nie ma mowy o jakimkolwiek zagrożeniu. Boli mnie to, że ludzie nie potrafią tego zrozumieć. Oni nawet nie próbują, od razu wszystko jest na nie. Plany budowy spalarni zostały wykorzystane przeciwko mnie w kampanii wyborczej moich przeciwników.

Proszę zdradzić receptę na dobre rządzenie i „kadencyjną długowieczność”.

– Dobre rządzenie to splot słusznych decyzji, wytężonej pracy i szczęścia. Wiele się uczyć, czytam, śledzę doświadczenia tych, którym się udało w Polsce i za granicą. Mam w sobie ogromną ciekawość świata, nauki. Staram się być blisko ludzi i słuchać, co mówią. Szukam okazji, by ich spotykać. Przede wszystkim nigdy nie mówię, że mam coś w nosie. Wszystko trzeba rozważyć i założyć różne wersje – dobrą i złą. Ja sobie wciąż zadaję dużo roboty. Taki mam charakter i tego nie zmienię.

A co do rządzenia, to myślę, że ludziom powinno zależeć na tym, abym tutaj był. Przecież widzą, jak wiele się zmieniło. Dodam jeszcze, że fakt ciągłości wielu kadencji jednego burmistrza wpływa korzystnie na gminę, bo burmistrz nie musi się już uczyć i przyzwyczajając do nowej roli. Znają go inwestorzy i wiedzą czego mogą się spodziewać. Mamy dobrą markę.

Jakie główne problemy Pan napotyka?

– Na podstawie minionych lat zauważam, że w ludziach umarło pojęcie i wartość autorytetu. Trudno się czasem przebić przez ludzkie przesady i z góry przypieczone „ciemne interesy”.

Skąd tyle nieufności?

– Myślę, że przykład idzie z Warszawy. To, co się dzieje w rządzie, niestety odbija się niekorzystnie na samorządach lokalnych. Ale nieufność to raz, a dwa to wrogo nastawieni ludzie. Mam wrogów, którzy zawsze są na nie. Przez wiele lat stosowałem wobec nich metodę miłosierdzia – przechodziłem obojętnie i przebaczałem. Zauważyłem jednak, że to nie popłaca, bo ci ludzie mącą i rozbijają wszelkie dobre inicjatywy.

Większość małych miasteczek ma problem z zatrzymaniem młodych ludzi. Albo uciekają do dużych miast, albo za granicę. A jak jest w Mszczonowie?

– Na pewno jakiś procent wyjeżdża. Jednak wielu znajduje tutaj pracę, a w weekendy dojeżdża do Warszawy na studia. Ale obserwuję niepokojące zjawisko wśród młodych. Wszyscy chcieliby bez trudu zdać maturę, skończyć jakieś studia i zarabiać wielkie pieniądze, nie wychodząc z biura. Ludzie zrobili się bardzo pretensjonalni i roszczeniowi. Uważają, że wszystko im się należy. Nie. Do sukcesów, zarówno w życiu prywatnym, jak i w zawodowym, trzeba dochość przez pracę nad sobą. Nic za darmo. Młodym trzeba stwarzać dobre możliwości, ale nie dawać niczego za darmo, bo to niewychowawcze. ■

„MSZCZONÓW CITY”

Z badań przeprowadzonych przez firmę consultingową McKinsey & Company na wniosek rządu RP wynika, że Mszczonów jest gminą, która w sposób wzorcowy i najbardziej kompetentny potrafi zabiegać o zagranicznych inwestorów. Badanie to dotyczyło ustalenia rozwiązań mających pobudzić polską gospodarkę oraz znalezienia sposobów na przyciągnięcie inwestorów zza granicy. Takie wyróżnienie nie spotkało żadnej innej gminy. Wyniki tych badań zostały ogłoszone w Urzędzie Rady Ministrów na spotkaniu, w którym uczestniczyli: premier, ministrowie rządu RP, przedstawiciele Państwowej Agencji Inwestycji Zagranicznych i Polskiej Rady Biznesu, a także samorządowcy biznesmeni. ■

Gra między Łodzią a Warszawą

Victoria znaczy zwycięstwo

Zazwyczaj lokalne rozgłośnie mają małe szanse na przetrwanie. A jeżeli cudem uda im się przetrwać, to nie szybują zbyt wysoko. Miażdżą je ogólnopolskie kolosy.

W przypadku Radia Victoria można mówić tylko o wysokich lotach. Jak widać i słycać wyjątek stanowi odstępstwo od reguły.

Radio Victoria powstało 25 marca 1995 roku w Łowiczu. Inicjatorem i założycielem radia był biskup łowicki Alojzy Orszulik. Zaczynali od dwudziestu kilometrów słuchalności. Dla porównania – dziś jest to sto dwadzieścia kilometrów. W 1998 roku Radio Victoria przeszło przeobrażenie. Zmienił się program ramowy, muzyka, zmienił się również rodzaj i charakter emitowanych programów, a także nazwa rozgłośni. Wraz z innymi stacjami lokalnymi w Polsce powołano Porozumienie Programowe Plus. Łowicka rozgłośnia zaczęła nadawać jako Radio Plus „Między Łodzią a Warszawą”. Po sześciu latach 25 czerwca 2004 roku na prośbę słuchaczy rozgłośnia powróciła do dawnej nazwy i tym samym uniezależniła się od „Plusa”. W tym czasie Radio Plus przeżywało poważny kryzys, co wówczas nie wpłynęło pozytywnie na „Victorię”. Teraz wydaje się, że powrót do dawnego charakteru radia, a co za tym idzie – jego samodzielności, był najlepszym rozwiązaniem.

W dobie Zetki i RMF-u trudno lokalnej rozgłośni zatrzymać przy sobie słuchacza. Lokalnej to raz, a dwa – katolickiej. Zazwyczaj radio diecezjalne budzi jednoznaczne konotacje. Ale „Victoria” zatrzymała przy sobie cały region między Łodzią a Warszawą. To dobry przykład dla większości diecezjalnych rozgłośni, które stoją na skraju bankructwa i nie mają pomysłu na radio. „Victoria” obala teorię, że nie da się stworzyć dobrego radia z „kościelnym logo”.



MARCIN WOJCIK

Dziś radio ma kilka anten nadawczych – w Rawie Mazowieckiej, Mszczonowie i Kutnie. W tych trzech miastach zostały otwarte oddziały regionalne, gdzie pracują najlepsi dziennikarze. „Victoria” nadaje na czterech częstotliwościach: 103,5

Wszystko, co nie na żywo, przechodzi przez studio nagraniowe, którym kieruje Paweł Skumiał

FM; 94,7 FM; 98,1 FM; 93.8 FM.

W większości sklepów, u fryzjera, w autobusie, w taksówce i każdym innym miejscu diecezji, gdzie znajduje się radio, słycać tylko „Victorię”. Możemy już mówić o fenomenie Radia Victoria. JS



MOIM ZDANIEM

KS. PIOTR SIPAK

dyrektor Radia Victoria

O tym, czy radio jest naprawdę dobre, decyduje przede wszystkim ciekawa i bogata treściowo propozycja programowa. Każda szanująca się rozgłośnia musi zapewnić słuchaczom dostęp do rzetelnej informacji, szeroko rozumianej publicystyki, kultury i godziwej rozrywki. Trzeba także pamiętać, że dobre radio – to znaczy bliskie słuchaczowi, mądre, głoszące wartości takie jak prawda, szacunek do drugiego człowieka, kultura słowa i bycia. Takie radio nie boi się mówić o rzeczach ważnych, choć nie zawsze popularnych, czyli o religii, moralności, wychowaniu i problemach społecznych. Ale atrakcyjny program to tylko połowa drogi do sukcesu. W tworzenie dobrego radia wpisana jest także nieustanna troska o jego rozwój, promocję zewnętrzną, nowoczesne wyposażenie techniczne, odpowiedni zasięg emitowanego sygnału radiowego, budowanie pozytywnego wizerunku firmy oraz stabilizację ekonomiczną. I jeszcze jedno. Chyba najważniejsze. Dobrego i popularnego radia nie da się stworzyć bez profesjonalnego zespołu, bez ludzi, dla których radio to radość tworzenia, pasja i sposób na życie.

Sonda

JAK SIĘ ROBI DOBRE RADIO?

BEATA GRASZKA, SZEFOWA WIADOMOŚCI

– Radio to ludzie pracujący w nim i tworzący dobry klimat, charakter stacji. Właściwie wszystkie stacje radiowe, aby utrzymać się na rynku, muszą znaleźć własny sposób – własną formę, styl, a co z tym się wiąże, własnego, wiernego odbiorcę. Dlatego też radio to słuchacze. Co ważne, katolickie radio, jak każde medium, musi mieć określonego odbiorcę, inaczej zanika w morzu fal.



MARCIN KOWALIK, DIDZEJ

– Sprzęt nie jest najważniejszy. Najważniejsi są ludzie. Dobrze dobrany zespół i sukces gotowy. Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich. Zadaniem dyrekcji jest podtrzymywanie dobrego ducha i zapal przez czynniki motywujące.



DANIEL IMIELIŃSKI, DIDZEJ

– Dobre radio to zgrany zespół, jedna trzecia talentu, jedna trzecia uczucia do tego, co się robi i jedna trzecia ciężkiej pracy nad sobą, czyli nad najtrudniejszą materią. Dobre radio lubi i rozumie słuchaczy, jest elastyczne, ale nie daje się sterować każdemu. Dobre radio to przyjaciel dla wielu. Muzyka dobrego radia to harmonia pomiędzy krytyką a potrzebą słuchania popularnych utworów. Radio jest dla każdego, ale nie dla wszystkich.



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. świętego Rocha w Boczkach Chelmońskich

Tutaj urodził się artysta

Boczki Chelmońskie to nieduża miejscowość leżąca 8 km od Łowicza, słynąca z tego, że tutaj w 1849 roku przyszedł na świat, w zubożałej drobnoszlacheckiej rodzinie, od dwóch pokoleń zajmującej się pracą na roli, nie na własnej, lecz dzierzawionej od Radziwiłłów, słynny malarz Józef Chelmoński.

W tym roku parafia Boczki Chelmońskie obchodzi 30-lecie istnienia. 18 grudnia 1976 roku powołał ją do życia kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski, z części parafii kolegiackiej w Łowiczu. Powstała przy modrzewiowym, stojącym do dzisiaj, kościółku o konstrukcji zrębowej z 1761 r., jedynym tego typu dziele w Polsce, stanowiącym unikat w skali światowej, który wcześniej pełnił funkcję kaplicy filialnej parafii kolegiackiej. Niestety był on za mały na potrzeby parafii, dlatego też wierni wspólnie ze swoim ówczesnym proboszczem ks. Wiesławem Kosińskim podjęli trud budowy nowej świątyni. W ciągu dwóch lat (1985–1987) wystawili obok starego nowy kościół, konsekrowany 9 września 1989 r. przez kard. Józefa Glempa, Prymasa Polski.

Oddani gospodarze

Parafia Boczki Chelmońskie to typowo rolnicza wspólnota. Niemalże wszystkie mieszkające na jej terenie rodziny zajmują się uprawą głównie warzyw. Jednak nie stanowi to dla młodego pokolenia żadnych perspektyw. Dlatego wspólnota parafialna się kurczy. Gdy w 1990 roku liczyła około 1600 wiernych, to dzisiaj, jak mówi ks. dr Witold Okrasa – „po ostatniej kołędzie doliczyłem się około 1100 wiernych w parafii. Pamiętam w tamtym roku podczas kołedy w jednym domu mieszkało sześć osób, tzn. rodzice, trzy córki i syn, a w tym – zastałem już tylko rodziców. Dzieci wyemigrowały. Taką sytuację spotyka się coraz częściej”.

Jak udaje się tak małej wspólnotie parafialnej utrzymywać dwa kościoły, w tym jeden zabytkowy, który wymaga remontu? – Mieszkańcy są gospodarzami



ZDJĘCIA KS. PAWEŁ STANISZEWSKI

i cenią sobie pracę gospodarską. Jeżeli widzą, że dba się o plebanię, kościoły, to rozumieją potrzeby i pomagają w utrzymaniu zabudowań parafialnych – z dumą mówi ks. proboszcz. – Ja również szanuję ich ciężką pracę, dlatego z wagą wydaję każdą ofiarę.

Wspólnoty we wspólnocie

Dużą pomocą dla proboszcza w zarządzaniu parafią jest rada parafialna. W sprawach duszpasterskich pomocne są ruchy i grupy. Oprócz licznych kół Żywego Różańca – po kilka we wsi – oraz sporej gromadzie ministrantów, licznego chóru młodzieżowego, a także chóru parafialnego, istnieje w parafii Misja Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, której charyzmatem jest modlitwa za kapłanów. Skupia ona wprawdzie nieliczne grono członków, ale za to – jak mówi ks. proboszcz – bardzo gorliwych. Ponadto w parafii dość prężnie działa grupa Odnowy w Duchu Świętym, będąca pod szczególną opieką ks. Okrasy, od wielu lat związanego z tym ruchem.

Boczkowscy parafianie są przywiązani do Kościoła. – W niedzielnej Mszy świętej uczestniczy od 50 do 55 proc., natomiast w ostatnich rekolekcjach, szacuje, że wzięło udział od 80 do 90 proc., parafian. Podobnie jest w takie święta jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc – mówi proboszcz. Jak na uwarunkowania mazowieckie to bardzo wysoki wskaźnik.

KS. PAWEŁ STANISZEWSKI



KS. WITOLD OKRASA

Urodził się w 1956 r. Ukończył Politechnikę Warszawską. Po kilku latach pracy wstąpił do MWSD w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk kard. Józefa Glempa 18 maja 1991 r. Był wikariuszem w parafiach św. Wincentego à Paulo w Warszawie na Bródnie, garnizonowej w Skierniewicach oraz św. Jana Chrzciciela w Kutnie. Od 1998 r. duszpasterzuje jako proboszcz parafii Boczki Chelmońskie.

Kościół pod wezwaniem św. Rocha w Boczkach Chelmońskich wybudowali boczkowscy parafianie w dwa lata (1985–1987)

ZDANIEM PROBOSZCZA

Dla mnie jest wielką radością, kiedy widzę, jak parafianie chcą coś w parafii robić. To znaczy, że kościół parafialny nie jest im obcy. Jest już stałym zwyczajem, że sami się organizują i ustalają grafik, kto kiedy sprząta kościół, za co jestem im bardzo wdzięczny. Dużą wagę przywiązuję do troski duchowej o ludzi przeżywających jesień swojego życia, którzy niekiedy czują się samotni, niepotrzebni. Tymczasem nasz papież Jan Paweł II powtarzał, że ludzie starzy, chorzy są skarbem Kościoła. Dlatego każdego miesiąca odwiedzam wszystkich moich chorych, starszych parafian z posługą sakramentalną, przypominając im, jak bardzo Chrystus ich kocha.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele i święta: 8.00, 10.00, 12.00
- W dni powszednie: 8.00